Biała ciotka

Szpital w Kumasi (Ghana) nosi imię legendarnego czarownika — Komfo Anokye (czyt. Anodżie). Podanie mówi, że plemię Aszantów wyszło z wnętrza pękniętej ziemi. Miejsce to wypełniła woda istniejącego do dziś jeziora.

Wkrótce plemieniu Aszantów zaczęły zagrażać wrogo nastawione szczepy. Niebezpieczeństwu wyniszczenia całego ludu zaradził wielki czarownik. Porozumiawszy się z księciem Aszantów uprosił bogów o zesłanie złotego tronu. W świętym tronie, stojącym od tej chwili na straży plemienia, zaklęte są dusze wszystkich Aszantów. Tron znajduje się w posiadaniu króla, mającego swoją siedzibę w Kumasi.

W szpitalu w Kumasi imienia legendarnego czarownika leczą dziś chorych ciemnoskórzy lekarze. Przez trzy lata, jako specjalista chorób dziecięcych pracowała tam **dr Anna Marczewska**, obecnie przebywająca na urlopie w kraju.

— Szpital im. Komfo Anokye — czarownika, który uratował Aszantów od zagłady — mówił dr Marczewska — przyjmuje licznych pacjentów nie tylko z miasta lecz i odległych wiosek.

Najczęstszą przyczyną schorzeń jest niewłaściwe

C. d. na str. 3

Dziś w numerze

Na szkolnej sali lub na scenie końcoworoczne przedstawienie!

(tekst — patrz na str. 4—5)

Samotnie przez ocean

17 czerwca z angielskiego portu Plymouth ponad 100 samotnych żeglarzy wyruszy do regat przez Atlantyk. Meta oddalona jest o około 3 tys. mil morskich i znajduje się u wybrzeży amerykańskich, w pobliżu Nowego Jorku.

Jednym z trzech reprezentantów Polski w tych najtrudniejszych na świecie, rozgrywanych raz na cztery lata zawodach żeglarskich będzie kpt. Zbigniew Puchalski (obok kpt. kpt. Teresy Remiszewskiej i Krzysztofa Baranowskiego).

C. d. na str. 5

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 44 (2140) 2 czerwca 1972 r. Cena 50 gr

Już kompletujemy załogi

MINIKARY NA START

UPŁYNĘŁO już sporo czasu, od momentu wysłania Wam kółek do minikarów. Z listów, jakie napływały do redakcji, wynikało że już przystąpiliście do zbierania materiałów i opracowywania schematów potrzebnych do konstrukcji pojazdu. Sądzimy, że obecnie wielu majsterkowiczów uporało się już z budową minikara, albo co najmniej ją kończy. A może ktoś już „szaleje" na własnym pojeździe? Ciekawi nas, jak przebiegała budowa, co nastręczało najwięcej trudności, jak poradziliście sobie ze zdobyciem budulca, rozwiązaniem układów hamowania i kierowania. Czekamy więc na listy! Najciekawsze wypowiedzi wydrukujemy w „Świecie Młodych". Mamy nadzieję, że któryś z konstruktorów zaprosi przedstawiciela redakcji do obejrzenia pojazdu, sprawdzenia jego funkcjonowania. Bardzo pragniemy przejechać się na prawdziwym minikarze!

Zainteresowanym podajemy, że pierwsze zawody zamierzamy zorganizować na początku września. Zależy to oczywiście od ilości zgłoszonych pojazdów. A więc czekam również na informację tyczącą gotowości załóg do startu. Miejsce zawodów i pozostałe szczegóły imprezy podamy w terminie późniejszym.

Szerokiej drogi życzy

Sportowy Kapitan Minikarowców
Zdzisław Przybyłowski

Foto: J. Kasprzak

17 maja br. zachodnioniemiecki parlament zaaprobował układy zawarte w 1970 r. ze Związkiem Radzieckim i Polską. 26 maja po uprzednim zaopiniowaniu przez sejmowe komisje — Spraw Zagranicznych i Prac Ustawodawczych — Rada Państwa PRL ratyfikowała układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków.

Zgodnie bowiem z naszą konstytucją układy i umowy międzynarodowe zawierane i podpisywane przez rząd muszą być ratyfikowane czyli zatwierdzane przez Radę Państwa. Konstytucja NRF takie prawo zastrzega dla parlamentu czyli Bundestagu. Z chwilą ratyfikacji ten ważny układ stał się obowiązujący dla obu stron i wejdzie on w życie już wkrótce, w dniu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, co ma nastąpić w stolicy NRF, Bonn.

O tym ważnym wydarzeniu chcemy Wam dzisiaj opowiedzieć.

Przewodniczący Rady Państwa prof. H. Jabłoński podpisuje akt ratyfikacji **Foto: CAF**

SPRAWA OSTATECZNIE PRZESĄDZONA

Kiedy w lipcu 1945 r. tuż po zakończeniu wojny szefowie państw trzech wielkich zwycięskich mocarstw: Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zebrali się na konferencji w Poczdamie, żeby ostatecznie zadecydować o wszystkich sprawach wynikających z rozgromienia hitlerowskich Niemiec, państwo niemieckie nie istniało. Przedstawiciele pokonanej hitlerowskiej III Rzeszy 8 maja podpisali bezwarunkową kapitulację, Niemcy zostały podzielone na cztery strefy okupacyjne.

Wśród spraw omawianych na Konferencji Poczdamskiej znalazła się i sprawa zachodniej granicy Polski. W IX rozdziale uchwał tej konferencji zostało zdecydowane, że przebiegać będzie ona od Morza Bałtyckiego nieco na zachód od Świnoujścia wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada do niej Nysa Łużycka i dalej wzdłuż Nysy Łużyckiej do granicy Czechosłowacji. Ziemie przyznane na zachodzie Polsce nazwano jednoznacznie „byłymi ziemiami niemieckimi", stwierdzając, że sprawa powojennych granic wymaga jeszcze ostatecznego pokojowego uregulowania. Sądzono bowiem wówczas, że wkrótce zbierze się konferencja pokojowa, na której decyzje państw zwycięskich zostaną przedstawione przedstawicielom pokonanych Niemiec.

Historia potoczyła się jednak inaczej. Do konferencji nie doszło. W 1949 r. na gruzach hitlerowskich Niemiec powstały dwa państwa niemieckie: we wrześniu na zachodzie — Niemiecka Republika Federalna, w grudniu na wschodzie — Niemiecka Republika Demokratyczna.

NRD, socjalistyczne państwo niemieckie zerwało konsekwentnie z militarystyczną i ekspansjonistyczną przeszłością. Zawierając w 1950 r. w Zgorzelcu układ o przyjaźni z Polską uznało w nim zachodnią granicę naszego kraju tak, jak została wyznaczona ona na Konferencji Poczdamskiej. NRD uznała więc skutki II wojny światowej i decyzje państw zwycięskich.

Inaczej sprawa się miała z NRF, gdzie od samego początku zaczął odradzać się imperializm i militaryzm niemiecki. Przez dwadzieścia lat reakcyjne rządy chrześcijańskiej demokracji w NRF przy poparciu agresywnych kół imperialistycznych na Zachodzie nawoływały do likwidacji siłą NRD i zmiany zachodniej granicy Polski. Dopiero, kiedy w 1969 r. doszedł do władzy rząd kanclerza Brandta podjął on propozycję Polski w sprawie zawarcia układu normalizującego stosunki między naszymi państwami. Po długich rokowaniach 7 grudnia 1970 r. układ taki został podpisany w Warszawie, a obecnie ratyfikowany przez Bundestag. Drugie państwo niemieckie uznało tym samym oficjalnie decyzje Konferencji Poczdamskiej.

Sprawa zachodniej granicy Polski została więc ostatecznie w sensie prawa międzynarodowego przesądzona. Tego faktu nie mogą zmienić żadne komentarze do układu. Zgodnie bowiem z konwencją wiedeńską z 1971 r. w prawie międzynarodowym liczy się tylko uzgodniony przez obie strony tekst dokumentu. Dlatego też w swym przemówieniu w dniu 14 maja premier Jaroszewicz oświadczył, że *„dla Polski wiążący może być tylko i wyłącznie tekst układu, którego postanowienia jesteśmy gotowi realizować w dobrej wierze."*

Co to znaczy „normalizacja"?

W tytule układu zawartego między Polską a NRF mówi się o normalizacji wzajemnych stosunków. Co to znaczy?

Pierwszym warunkiem normalizacji stosunków między dwoma państwami jest poszanowanie granic, niewysuwanie roszczeń terytorialnych, zobowiązanie się do rozwiązywania kwestij spornych w drodze rokowań, wyrzeczenie się użycia przeciwko sobie siły. Takie zobowiązania zawiera ratyfikowany układ i dlatego stanowi początek normalizacji. Ale tylko początek.

Dla ustanowienia normalnych stosunków konieczne są bowiem dalsze kroki: rozwój wymiany handlowej, współpracy naukowo-technicznej i kulturalnej, nawiązanie stosunków dyplomatycznych przez wymianę ambasadorów. Warunkiem ułatwiającym te dalsze kroki jest ścisłe trzymanie się przez obie strony litery i ducha układu. Oznacza to np. przeciwstawianie się przez rząd NRF antypolskim wystąpieniom tych kół rewizjonistycznych, które z ratyfikacji układów nie wyciągnęły żadnych wniosków. Jak widać z przebiegu walki w NRF o ratyfikację układów pełna normalizacja wymagać będzie czasu i pokonywania różnych trudności.

Opracował:
JERZY MAJKA

SUKCES POLITYKI ZDROWEGO ROZSĄDKU

Blisko dwa lata trwała w NRF walka o ratyfikację układów ze Związkiem Radzieckim i z Polską, o formalne uznanie przez zachodnioniemieckie państwo nieodwracalnych faktów, jakie dokonały się w Europie po II wojnie światowej.

W ciągu pierwszych kilkunastu lat po zakończeniu wojny, w latach tzw. „zimnej wojny" prowadzonej przez państwa imperialistyczne przeciwko obozowi socjalistycznemu, koła rewizjonistyczne w NRF liczyły, że będzie można siłą zmienić ustalone w Poczdamie granice. W miarę jednak, jak zaczęto dostrzegać siłę naszego obozu, a zwłaszcza jego czołowej potęgi, Związku Radzieckiego, coraz wyraźniej na Zachodzie zdawano sobie sprawę, że jest to polityka bezsensowna, nierealna. W polityce światowej, poczęła torować sobie drogę myśl, że trudne sprawy lepiej rozwiązywać w drodze rokowań niż poprzez zbrojny konflikt, który może doprowadzić do zagłady całej ludzkości. Zwłaszcza w ostatnich latach za polityką rokowań wypowiada się wielu realistycznie myślących polityków na Zachodzie. W NRF jednak przez szereg lat nie chciano dostrzec tych zmian.

Kiedy rząd Kanclerza Brandta w 1970 r. podpisał układ ze Zw. Radzieckim, a następnie układ między Polską a NRF, opozycja reprezentowana przez chrześcijańsko-demokratyczne partie: CDU i CSU okrzyczała rząd za zdrajców sprawy niemieckiej i zadeklarowała, że nie dopuści do ratyfikacji tych układów przez Bundestag. Rząd znalazł się w trudnej sytuacji, gdyż dysponował przewagą zaledwie kilku głosów w parlamencie, a w ostatnich miesiącach dzięki przejściu kilku posłów z partii rządzących na pozycje chrześcijańskich demokratów utracił i tę przewagę.

Ale i opozycja zmuszona została do liczenia się z realiami. Nie znalazła bowiem poparcia dla swego stanowiska ani wśród sojuszników NRF na Zachodzie, ani wśród znacznej części społeczeństwa w kraju.

Świadczy to o tym, że choć polityka zdrowego rozsądku zdobyła sobie w NRF prawo obywatelstwa i zwyciężyła w walce o ratyfikację układów, siły jej przeciwne są jeszcze znaczne.

OTWIERAJĄCE SIĘ PERSPEKTYWY

Ratyfikację przez NRF układów ze Związkiem Radzieckim i Polską określa się jako wydarzenie historyczne. Nie ma w tym przesady. Jedyne bowiem państwo w Europie, które wysuwało roszczenia terytorialne w stosunku do innych państw, wyrzekło się oficjalnie tej polityki. Uznanie przez NRF w Układzie Moskiewskim granicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej stanowi początek prawno-międzynarodowego uznania, że istnieje drugie, socjalistyczne państwo niemieckie, którego to faktu przez ponad dwadzieścia lat ani NRF, ani jej zachodni sojusznicy nie chcieli dostrzec.

Te dwa fakty przede wszystkim stwarzają możliwość znacznego przyspieszenia współpracy w różnych dziedzinach między krajami europejskimi. Wydarzenia ostatnich i najbliższych dni potwierdzają takie przewidywania.

Został już podpisany układ komunikacyjny między NRD i NRF, ułatwiający kontakty między obywatelami obu państw niemieckich. Na dzień 3 czerwca zapowiedziano podpisanie uzgodnionego w ub.r. porozumienia czterech mocarstw w sprawie Berlina Zachodniego. W czerwcu mają też być prowadzone dalsze rokowania między NRD i NRF. Wszystko to przybliża możliwość zwołania konferencji w sprawie bezpieczeństwa europejskiego.

Biała ciotka

C. d. ze str. 1

odżywianie, tak zwany głód białka, składnika bardzo potrzebnego w rozwoju młodego organizmu. Jest to po prostu niedożywienie... Cierpi na nie ogromna część mieszkańców nie tylko Afryki ale i Azji oraz Ameryki Płd. Ze względu na występującą w Ghanie muchę tse-tse nie może się tu dostatecznie rozwinąć hodowla mlecznego bydła. Brak mleka ogromnie odbija się na stanie zdrowotnym dzieci. Jedynie w miastach dostępne jest importowane mleko w proszku lub skondensowane.

Poza chorobą niedożywienia, zwaną kwashiorkor (czyt. kłosziorkor) powszechna jest malaria. Zetknęłam się również z wieloma przypadkami tężca i wścieklizny, nie mówiąc o innych chorobach spotykanych także i w Europie.

Czarownik kontra „dżudżu"

Oficjalnym językiem Ghany, ze względu na mnogość narzeczy używanych przez różne plemiona, jest angielski. Nie wszyscy jednak posługują się tym językiem. Kiedy zgłaszają się chorzy z dalekich rejonów, nawet współpracująca ze mną czarna pielęgniarka, siostra Mary, nie może zrozumieć, co choremu dolega. Muszę się wtedy uciekać do pomocy portiera, jako tłumacza lub korzystać z wiedzy innych pacjentów.

Na szyjach i przegubach rąk dzieci widuję często sznureczki z supełkami i koralikami, mające strzec przed mocą złego „dżudżu" (pisze się juju) — czyli ducha. Od matek nie można się dowiedzieć, ile lat mają ich pociechy... Panuje przekonanie, że złe „dżudżu" mogłoby usłyszeć odpowiedź i dziecku zaszkodzić. Wypływa to stąd, iż w plemieniu Aszantów używa się tylko siedmiu imion dla dziewcząt i chłopców, dostosowanych do dni tygodnia, w którym niemowlę przyszło na świat. „Dżudżu" nie zna wszystkich chłopców noszących na przykład imię Koffi, ale gdyby matka powiedziała: „Mój Koffi ma trzy lata" „dżudżu" będzie wiedziało, o kogo chodzi i rzuci zły czar...

Osobiście poznałam trzech czarowników. Z jednym z nich jestem nawet zaprzyjaźniona. Chyba darzy lekarską wiedzę zaufaniem, gdyż moim pacjentem był jego najmłodszy syn. Inny czarownik gościł mnie w swoim domu i miałam okazję zobaczyć go podczas obrzędowego tańca. Ubrany w w słomianą spódniczkę i czapkę z rogami młodej antylopy, trzymał w ręku ogon słonia, będący synonimem władzy. Według wierzeń Aszantów w ogonie słonia znajduje się zaklęty dobry „dżudżu".

Działalność czarowników polega głównie na tzw. zamawianiu, czyli leczeniu przy pomocy sił metafizycznych. Taka terapia choremu nie może pomóc, ale też nie czyni szkody... Bywa gorzej, gdy czarownik stosuje chorym dzieciom lewatywę z naparów roślin zawierających trujące substancje. W rezultacie zabieg doprowadza do jeszcze cięższego stanu.

Ilekroć stykam się z czekoladowymi niemowlętami zachwyca mnie ich wygląd. W przeciwieństwie do urodzonych w Afryce białych dzieci, których skóra niedostosowana do klimatu sprawia wrażenie chłodnej i wilgotnej, małe Murzynięta są cieplutkie i okrągłe, mają przepiękne ogromne oczy, są naprawdę urocze!

Jeden z lekarzy pediatrów dr Asafo Adjei wytłumaczył mi znaczenie nacięć na skórach twarzy Afrykańczyków. Oprócz blizn świadczących o przynależności plemiennej wyjaśnił, co znaczą kreski biegnące od kącików ust ku policzkom. Mają one chronić człowieka przed władzą złego ducha. Nacięć dokonuje czarownik wymawiając zaklęcie skierowane do „dżudżu": „On nie jest twój, on jest mój!"

O czym mówią tam-tamy

Mieszkałam na terenie Uniwersytetu, który został zbudowany w pobliżu Kumasi, w miejscu wyciętej dżungli. Z wiosek, które pozostały w otaczającej miasto dżungli bez przerwy dobiega dźwięk tam-tamów. Ghańczycy bowiem uwielbiają taniec, rodzą się już z wyczuciem rytmu. Nasilenie tej muzyki Afryki wzmaga się między zachodem a wschodem słońca. W momentach wyjątkowych tam-tamy działają jak telegraf. Tłumaczono mi raz, co mówią bębny: „Uwaga, ostrzegamy! W jednej z dzielnic miasta grasują złodzieje, proszę się mieć na baczności!"

W pewnej wiosce słyszałam alarmujący dźwięk bębnów o niesłychanie groźnej wymowie. Był wieczór, sprawiało to tak niesamowite wrażenie, iż uciekłam do chaty i schowałam się w łóżku. Okazało się potem, że tam-tamy oznajmiały śmierć potężnego wodza całej okolicy. Dwóch pretendentów walczyło o władzę, ich zwolennicy staczali walkę. W kilka dni później w innym rejonie usłyszałam rozmowę tam-tamów, która brzmiała radośnie i wesoło, były to życzenia z okazji Nowego Roku.

Podczas przeglądu zespołów artystycznych, jaki odbywał się w jednej z sal Uniwersytetu, wypełnionej studentami należącymi do różnych plemion, konferansjer rozmawiał przy pomocy tam-tamów z małym chłopcem. Wymiana zdań musiała być szalenie dowcipna, bowiem cała sala huczała śmiechem.

Mieszkańcy Ghany przywiązani są bardzo do swoich legend. Po świętym jeziorze Aszantów, które według legendy powstało w miejscu pęknięcia ziemi, skąd wyszli przodkowie plemienia, nie mogą pływać żadne łodzie... Ponieważ w jeziorze są ryby, łowi się je siedząc na ociosanych pniach drzewa. Wymaga to wielkiej zręczności.

Obecny król Aszantów jest człowiekiem bardzo wykształconym, ale ze względu na szacunek do tradycji swojego narodu nie wyraził jeszcze zgody na wodowanie na jeziorze łodzi motorowej, o co już od dłuższego czasu starają się misjonarze. Jak się dowiedziałam z ostatniego listu, który otrzymałam z Kumasi, sprawa jest jednak na dobrej drodze.

Ghana jest jednym z zamożniejszych krajów Czarnego Lądu. Posiada wiele cennych złóż mineralnych (np. złoto, boksyty, diamenty), może też poszczycić się coraz większą grupą wykształconych obywateli. Najlepszym dowodem jest fakt, iż pod koniec mojego pobytu w szpitalu, wśród 40 lekarzy Afrykańczyków, byłam jedyną białą twarzą. Moi mali pacjenci mówili do mnie: „biała ciocia".

A. GRZYBOWIECKA

Foto: archiwum

Afrykańskie mamy noszą swoje dzieci na plecach. Potrafią przy tym wykonywać dość skomplikowane czynności.

Nawet w ubogiej wiosce szkoła jest najokazalszym budynkiem. W Ghanie przywiązuje się dużą wagę do zdobywania wiedzy, przybywa wykształconych obywateli.

ciekawe

CZWORONOŻNY LISTONOSZ

● **W górskiej miejscowości Goisern w Austrii funkcję listonosza piastuje znany dotychczas z roli ratownika pies — bernardyn. Pracę ma niezbyt ciężką, ponieważ na codzień korzysta z wyciągu krzesełkowego. Jest natomiast wielką atrakcją dla turystów, którzy zapraszają go jako partnera do wspólnej fotografii.**

MAŁPY NAD MORZEM CZARNYM

● **W rosyjskich lasach, niby w dżunglach Afryki, żyją małpy. Jesienią ubiegłego roku do lasów w okolicach miasta Tuapse nad Morzem Czarnym przywieziono grupę małp i wypuszczono na wolność. Celem eksperymentu prowadzonego przez zoologów jest sprawdzenie, czy zwierzęta te, pochodzące z okolic podzwrotnikowych, potrafią się przystosować do nowych warunków.**

JADOWITSZA OD KOBRY

● **Okazuje się, że bardziej jadowita niż najgroźniejsza żmija jest... mała żabka żyjąca w Kolumbii (Ameryka Płd). Indianie nazywają żabkę „kokoi" i jadem otrzymywanym z jej ciała zatruwają strzały. Jest on silniejszy od jadu kobry.**

STAJNIA W DZIUPLI

● **W Tadżykistanie, w dziupli orzechowego drzewa znajduje się pomieszczenie dla sześciu (!) koni. Kilkusetletni olbrzymi orzech rośnie na brzegu górskiej rzeki Wachasz. (jk)**

PRZEDSTAWIENIE NA ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO

(Na scenie pod znakiem uśmiechniętego słońca wisi jeden z następujących transparentów:

DZIŚ SIĘ ZACZYNA ŻYCIE WESOŁE — O ROK MĄDRZEJSI ŻEGNAMY SZKOŁĘ!

*

OPUSZCZAMY SZKOLNE BRAMY — DZIĘKUJEMY, PRZEPRASZAMY!

*

DWA RAZY MIESIĄC ODMIENI SIĘ ZŁOTY
ZANIM WRÓCIMY DO SZKOLNEJ ROBOTY!

*

ZAMILKŁ DZWONEK I MA RACJĘ — JAK WAKACJE — TO WAKACJE!

Obok na stoliku stoi wielki wazon albo przybrane wiadro z wiązankami kwiatów dla wszystkich nauczycieli i woźnych. Na estradę wchodzą KONFERANSJERZY — dziewczyna i chłopiec — z wielkimi kotylionami na piersiach albo z opaskami dyżurnych na lewych ramionach. Za parawanem albo zasłoną stoją AKTORZY — po jednym przedstawicielu z każdej klasy — w strojach uroczystych albo w mundurkach harcerskich. Każdy AKTOR ma zawieszony na szyi duży trójkątny „znak jakości" z wypisaną na nim rzymską cyfrą klasy od I do VIII, a w szkołach ogólnokształcących — od I do XII. Tarcze znaków są różnobarwne. Tarcza z cyfrą I ma na odwrocie wymalowany znak jakości Q. Z ukrycia rozlega się dzwonek. KONFERANSJERZY wygłaszają na przemian oracje)

Oracja

DZ.: Wielce szanowni zgromadzeni...
CH.: czyli publiko nasza miła!
DZ.: świat cały wkoło się zieleni...
CH.: i w głowach zieleń obrodziła.
DZ.: Znak to dla wszystkich oczywisty
CH:. i dowód nie do obalenia,
DZ.: że nie czas na sprawdzanie listy
CH.: i chytre usprawiedliwienia.
DZ.: Do szkoły każdy z nas się wdzięczy...
CH.: najchętniej zdalnie i zaocznie.
DZ.: Nie chcielibyśmy jej przemęczyć —
CH.: niech szkoła od nas raz odpocznie.
DZ.: Zanim się czule pożegnamy,
CH.: nastąpi chwila nieponura:
RAZEM: *(w stronę AKTORÓW):*
Bo już szturmuje szkolne bramy
końcoworoczna uwertura!
DZ. *(mówi do CHŁOPCA karcąco):*
Nie żadna awantura, tylko u-wer-tu-ra!
CH.: To się jeszcze pokaże!
(KONFERANSJERZY podchodzą do stolika, a na estradę wkraczają rzędem AKTORZY w takt uwertury śpiewanej na melodię piosenki wstępnej z audycji radiowej „Wesoły autobus" i — obszedłszy dokoła estradę — ustawiają się w szeregu od I do VIII albo do XII).

Uwertura

AKTORZY I i VIII: Sroczka na płocie
— aha...
WSZYSCY: Ahaa!
I i VIII: dzisiaj ma sto pociech — aha!
WSZYSCY: Ahaaa!

Siedzi tu o miedzę,
śledzi szkolną brać,
AKTOR I: Hej! **bis**
WSZYSCY: bo błyszczącą wiedzę
rada by nam skraść!
DZ. *(mówi do widowni):* Refreny następnych zwrotek cała sala śpiewa z nami!
CH.: Jokozo, furiozo, kantabile, fortissimo! [1])
A. II i VII: Kubuś Puchatek — aha...
W.: Ahaaa!
A. II i VII: Wyszedł dziś przed chatę
— aha...
W.: Ahaaa!
Myśli ma wesołe
i uśmiecha się, **bis**
II.: Hej!
W.: bo podziwia szkołę
w której nie jest źle!
A. III i VI: Szpak — chytry ptaszek —
aha...
W.: Ahaaa!
III i VI: Stuka w okno nasze — aha...
W.: Ahaa!
Głos wydaje śliczny,
że aż chce się żyć, **bis**
III: Hej!
W.: bo w pedagogicznym
ciele chciałby być!
A. IV i V.: Dźwiga tobołek — aha...
W.: Ahaaa!
IV i V.: Koziołek — Matołek — aha...
W.: Ahaaa!
Marsz do Pacanowa
dzisiaj mu nie w smak — **bis**
IV.: Hej!
W.: Z nami chce forsować
wakacyjny szlak

Ciąg dalszy

(Aktorzy siadają po turecku półkręgiem w stronę widowni, a DZIEWCZYNKA i CHŁOPIEC zapowiadają)

DZ.: W Pacanowie, jak wiadomo, kują kozy...
CH.: U nas też się kuło, aż iskry ze ściągawek leciały, ale pożaru z tego nie było, a w kozie to tylko raz siedziały i beczały dziewczyny z ósmej klasy, bo nie dały dojść do głosu na lekcji panu nauczycielowi matematyki...
GŁOS ŻEŃSKI Z SALI: Protestuję!
AKTORZY: Protestujemy! *(razem hałaśliwie krzyczą np.: Nieprawda! Podglądacz! Ta zniewaga krwi wymaga! Precz! My ci pokażemy! itp. Z sali lecą na chłopca papierowe kule)*
DZ. *(stuka ręką w stolik):* Ciichoo! Proszę o ciszę! Teraz jest ciąg dalszy, a nie duża pauza! Słuchajcie! Nie wiem, czy wiedzą o nas w Pacanowie, ale wiem, że wieści o naszej słynnej szkole na pewno dotarły do Chlapkowic, bardzo pięknej i bardzo wakacyjnej wsi. Przekaże je Wam specjalnie na dziś do nas wydelegowany sam sołtys Kierdziołek!
(Z półkręgu wstaje AKTOR przedstawiający KIERDZIOŁKA i włożywszy podany zza kulis kapelusz mówi naśladując w miarę możności Jerzego Ofierskiego)[2])

KIERDZIOŁEK: Cie choroba!

Spotkaliśwa się onegdaj ze starym Maciascykiem i z moim siustrzeńcem Wojtkiem Głąbem względem aranżacyi następnej podróży służbowej z Kulbergiem po kraju i — ma się rozumieć — ze skrzypcamy. Wola grumadzka i skrzypce — pedział Wojtek frasobliwie, ale nie dokończył, bo Maciascyk skierował dyskusyję na temat taki wiecej naukowy. Bo moja Małgośka — powiada Maciascyk — koresponduje z takim jednym miastowym chłopakiem, co go sobie z gazety „Świat Młodych" wypisała.

No i powiada dalej:

Napisał miesiąc nazad ten Franek ze szkoły... w... do mojej Małgośki projekt wypracowania do fachowej konsultacyi, bo miała być klasówka na wiejski temat dobrowolny, a on — znaczy się Franek z... — wybrał sobie na modelkę wypracowania krowę i pisał tak:

(Wyznaczony AKTOR czyta z kartki)

AKTOR: „Krowa jest to żwierzę domowe tak jak kura, wieprzek, pająk, stonoga, pchła, kucharka i pies. Krowa składa się z cztyrech części: z głowy, z tułowia, z wymienia i z ogona. Na samym początku krowa ma głowę i rogi, które jej służą do brania na rogi. Na dole głowy krowa ma mordę, którą rusza, a w mordzie język, który jej służy za chustkę do nosa. Od krowiego łba do tułowia prowadzi szyja. Niezależnie do tułowia poprzyczepiane są nogi: dwie z przodu, dwie z tyłu, dwie z lewego boku i dwie z prawego. Razem słownie osiem nóg. W pośrodku krowa ma zainstalowany bar mleczny, czyli wymię, a kończy się ogonem do ciągnięcia za ogon. W naszym kraju krowy są równouprawnione z wołami, bo mięso z krowy kosztuje tyle samo, co mięso z wołu".

KIERDZIOŁEK: Sodoma-gomora się u nas stała, jakeśwa to wypracowanie wspólnymi siłami z Kołem Gospodyń Wiejskich poprawiali, ale koniec końców nieźle nam to wyszło i chłopak piątkę dostał — powiada Maciascyk. Ale Małgośka też jak raz miała mieć wypracowanie klasowe na dobrowolny miejski temat — powiada — i wybrała ulicę, ale żeby było pewniej, napisała najsampierw próbę i wicewersja posłała Frankowi do fachowej konsultacyi. A pisała tak:

(Wyznaczona AKTORKA czyta z kartki)

AKTORKA: „Ulica miejska, a w szczególności wielkomiejska jest — wypisz wymaluj — podobna do nosa: może być krótka i długa, szeroka i wąska, prosta i krzywa, gładka i kostropata, sucha i mokra, pełna i pusta, klarowna i zadymiona, a od ceglanych domów może być czerwona zupełnie jak nos wuja Ambrożego z niedzieli na poniedziałek i w czasie odpustu. Dlatego też miastowe ludzie, żeby nie pomylić ulic z nosami, ponadawali im najprzerozmaitsze przezwiska. Ulica miejska tym różni się od nosa, że po ulicy można chodzić i jeździć, a po nosie nie za bardzo, chyba że się trafi mucha".

KIERDZIOŁEK: Odpowiedź od Franka przyszła migiem — powiada Maciascyk — i jeszcze odkrytka była załączona. Kolorowa. Małgośka dostała za poprawione wypracowanie piątkę, przeważnie za pocztówkę.

Nie bardzo mnie się spodobała ta samopomoc, no i, wybrałem się do Was na inspekcyją. Nie powiem, nauczyciele Wam się udali, a osobliwie wychowawcy i ma się rozumieć — pan kierownik, na którego marnego słowa powiedzieć sie nie da, bo to i strach troche człowieka oblata, chociaż konstytucyja nie zabrania, i po prawdzie nie ma za co. Ściskam serdecznie całe ciało pedagugicne od całych Chlapkowic i okolicy, gratuluję wyników samokształcenia i osiągnięć w orce na ugorze Waszych szarych komórek mózgowych. Musze jednak dodać, że najdłużej to konferowaliśmy z panem Woźnym, któren powiedział, że każdy z tutejszych uczniów to więcej niż złoty dolar, a można powiedzieć — całkiem na wagę złota. Dlatego cieszy się bardzo pan Woźny, że idziecie na wakacje, bo można by go posądzić o nielegalne posadanie waluty, względnie koszto-wności.

A co do wymiany doświadczeń, to proponuję żeby chlapkowickie dzieci przyjechały do Was na kolonie, to Wam szkołę trochę w czynie społecznym wyremontują, a Wy znowuż przyjedźcie na wakacje do Chlapkowic, to odpoczniecie sobie ździebko, odżywicie się, a i krowy będzie komu popaść. Do zobaczenia!

Ciąg jeszcze dalszy

(KIERDZIOŁEK wraca na miejsce, a KONFERANSJERZY zapowiadają):

DZ.: Być może w naszych wakacyjnych wędrówkach zaliczymy i Pacanów, i Chlapkowice, i nawet samą Stolicę.

CH.: Najlepiej stolicę Australii, a jeżeli w Europie, to stolicę choćby takiej Francji, Anglii, Węgier, Jugosławii i tak dalej, żeby sprawdzić nabyte w trudzie niemałym i ku pokrzepieniu serc wiadomości z geografii.
DZ.: Do tego trzeba znać języki. Przyczynkiem do tej wiedzy niech będzie na dziś rzewna ballada okolicznościowa mejd in Uorsou, Chmielna strit.[3]) Balladę zaśpiewa nam warszawski koleś, a refren będziemy powtarzać wszyscy *(do KOLESIA)* Maestro plis,[4]) sil wu ple mesje[5]), dawaj drug nasz daragoj! My spajom wmiestie![6]).
(Z półkręgu wstaje KOLEŚ i włożywszy podaną zza kulis cyklistówkę á la Jarema Stępowski śpiewa na melodię ballady, której refren zaczyna się od słów „Hej Franka, Franka". Jeżeli nie znacie tej piosenki, możecie śpiewać na melodię ballady „W Saskim Ogrodzie koło fontanny").

KOLEŚ:

Ja wam zaśpiewam, kochane ludzie,
jak klawo było w tej naszej budzie...
Człek tutaj zmądrzał, że nie do wiary,
chociaż czasamy rwał na wagary...
Hej szkoło, szkoło, szkoda gadania —
idut siewodnia wriemia praszczanija![7])
bis

*

Trzeba z uśmiechem niewąskim
chwalić,
jakie tu draki się wyrabiali:

kto żywe kaczkie w katedre wsadził,
kto w kim się kochał, kto kogo
zdradził...
Zielone lata, wam byczo je-est!
Wiw bon iumeer, wiw la żenees![8]).
bis

*

Byłby nasz żywot ciut mniej anielski,
gdyby nie Komitet Rodzicielski,
gdyby nie Jego społeczne czyny —
wszystkie dla chłopca albo dziewczyny...
Kup nam autokar, tato kochany,
bat wery fast — fast, for tajms ys
many![9]).

*

Kończąc balladę rzewliwą srodze
na literacki język przechodzę,
ażeby finał wysnuć beztroski
jak Rej Mikołaj lub Kochanowski:
Odchodzę, Klaso, lecz się nie smucę —
bądź zdrowa, Szkoło — niedługo
wrócę!
bis

Ciąg jeszcze bardziej dalszy

Koleś wraca na miejsce, a KONFERANSJERZY zapowiadają)

DZ.:Reakcja publiczności świadczy o tym, że zostawiliśmy po sobie dobre wrażenie, ale dobre wrażenie to rzecz przemijająca, a my otrzymaliśmy tu wartości trwałe, więc takimiż chcemy się odwdzięczyć.

CH.: Reprezentacje klas, do sztafety wystąp!

(Aktorzy wstają, równają szereg, występują dwa albo trzy kroki naprzód i zdejmują swoje znaki klasowe. Kolejno od najstarszej klasy dekorują sąsiada z młodszej klasy swoim znakiem wymawiając następującą formułę:

„PRZYJMIJ ZNAK AWANSU, Z NIM ZDOBYWAJ WIEDZĘ A W NASTĘPNYM ROKU PRZEKAŻ GO KOLEDZE".

Kiedy przychodzi kolej na ucznia I klasy, ten, zakłopotany, pyta KONFERANSJERÓW)

A. I: A ja komu mam przekazać?
DZ.: Nie przejmuj się, poczekaj chwilę, zaraz zobaczysz kogoś. To ktoś naprawdę prima sort, czyli pierwsza klasa!
(W tym czasie CHŁOPIEC-KONFERANSJER wprowadza na estradę Pana Woźnego i mówi)

CH.: Choć niejeden zdarł się kamasz,
chętnie się do szkoły szło.
Czasem się przeżyło dramat,
ale z Woźnym sztama, bo...
(W tym czasie uczeń z I klasy zawiesza Panu Woźnemu na szyi swoją plakietkę, tak żeby widoczna była litera Q wypisana na odwrocie, a wszyscy AKTORZY i KONFERANSJERZY biorąc się za ręce otaczają kręgiem Woźnego i tańczą wkoło ze śpiewem na melodię refrenu walca „Warszawa da się lubić").

WSZYSCY:
Pan Woźny (Miss Woźna) da się lubić,
Pan Woźny (Miss Wozna) da się lubić,
Z Woźnym zeszyt można znaleźć,
Z Woźnym tremę można zgubić!
Wiadoma rzecz — przyjaciel
i każde słowo zbędne —
i w ogóle, i w szczególe,
i pod każdym innym względem!

(Piosenkę powtarza sala, zachęcona przez KONFERANSJERÓW. Jeżeli w szkole jest więcej woźnych, prosi się ich również do kręgu i wręcza kwiaty)

Ciąg najdalszy

(Aktorzy wracają do szeregu biorąc pod ręce między siebie WOŹNEGO lub WOŹNYCH a KONFERANSJERZY mówią):

DZ.: A teraz, drodzy goście, koleżanki i koledzy wypada nam, w imieniu całej szkoły jak najserdeczniej podziękować naszym kochanym nauczycielom i wychowawcom za ich trud, jaki nam poświęcili w ciągu minionego roku szkolnego, i za serce, jakie nam okazali.

CH.: A jeżeli coś tam może było nie tak, jak trzeba, to przepraszamy, chociaż wolelibyśmy powiedzieć: „co złego to nie my".

DZ.: Uwaga, uwaga!
(Intonuje harcerską piosenkę „Na pożegnanie wszyscy razem" z następującymi słowami):

DZ.: Na pożegnanie wszyscy razem...
AKTORZY: Hip-hip hura, hip-hip hura, hip-hip hura!
CH.: Z całego serca, pełnym gazem!
AKTORZY i SALA: Hip-hip hura... itd.
KONFERANSJERZY: Niech żyją nam nauczyciele!
WSZYSCY: Hip-hip hura... itd.
KONFERANSJERZY: Bo dzięki nim umiemy wiele!
WSZYSCY: Hip-hip hura... itd.
KONFERANSJERZY: Prawdziwie szczera to owacja!
WSZYSCY: Hip-hip hura...
KONFERANSJERZY: Do zobaczenia po wakacjach!
WSZYSCY: hip-hip hura.. itd.
(W czasie śpiewania owacji AKTORZY biorą wiązanki kwiatów ze stolika, wręczają nauczycielom i szybko wracają na swoje miejsca)

Finał

(AKTORZY i KONFERANSJERZY kłaniają się widowni, robią w prawo zwrot i obchodząc dokoła estradę śpiewają piosenkę z początku imprezy na melodię „Wesołego autobusu" — „Sroczka na płocie...". Przy ostatniej zwrotce schodzą za parawan albo zasłonę.

Imprezę pożyteczną wielce
oraz potrzebną nade wszystko
uczniowskie dyktowało serce,
a spisał dla Was

WACŁAW BISKO
Ilustrował: M. TEODORCZYK

[1]) Wesoło, z bigiem, śpiewnie, wniebogłosy! (dla ułatwienia wymowy napisane fonetycznie).

[2]) Nie jest to tekst oryginalny, tylko parodia monologu Jerzego Ofierskiego.

[3]) Made in Warsaw, Chmielna street — Produkt z Warszawy z ulicy Chmielnej.

[4]) Maestro pleace — Mistrzu, proszę.
[5]) C'il vous plait monsieur — uprzejmie pana proszę.
[6]) Śmiało, drogi nasz przyjacielu. Zaśpiewamy razem.

[7]) Nadchodzi dzisiaj czas pożegnania.

[8]) Vive bon humeur, vive la jeneuse — Niech żyje humor, niech żyje młodzież.

[9]) But very fast — fast, for Times is money — Ale szybko — szybko, bo czas to pieniądz.

SAMOTNIE PRZEZ OCEAN

C. d. ze str. 1

Zanim kpt. Puchalski po raz pierwszy ustawił żagle na wiatr, był górnikiem w kopalniach „Kleofas" i „Prezydent", a także hutnikiem w hucie „Batory" i w Walcowni Metali Kolorowych w Czechowicach-Dziedzicach, potem studiował na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Regulamin regat transatlantyckich jako warunek dopuszczenia do startu przewiduje przepłynięcie samotnie 500 mil morskich. Kpt. Puchalski w rejsie kwalifikacyjnym przepłynął po Atlantyku 2030 mil morskich w ciągu 33 dni żeglugi, z których większość stanowiły dni sztormowe. Za wyczyn ten członek Jacht-Klubu „Stal" przy Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej zdobył II nagrodę honorową za „Rejs Roku 1971".

Jacht „Miranda", na którym kpt. Puchalski wystartuje do samotnych regat przyciąga wzrok piękną sylwetką i srebrno-pomarańczowym kolorem kadłuba (świecąca farba, widoczna z odległości kilku mil, ma zwiększyć bezpieczeństwo żeglugi). „Miranda" zostanie przewieziona do Plymouth na pokładzie jednego z polskich statków.

Konkurencja w tegorocznych wielkich regatach samotników będzie bardzo silna. Na starcie stanie ponad 100 najwytrawniejszych żeglarzy z całego świata. Już sam fakt przepłynięcia Atlantyku, niezależnie od uzyskanego miejsca, będzie znakomitą reklamą gdyńskiej stoczni i polskiego żeglarstwa.

Kapitanowi Zbigniewowi Puchalskiemu życzymy pomyślnych wiatrów! (jk)

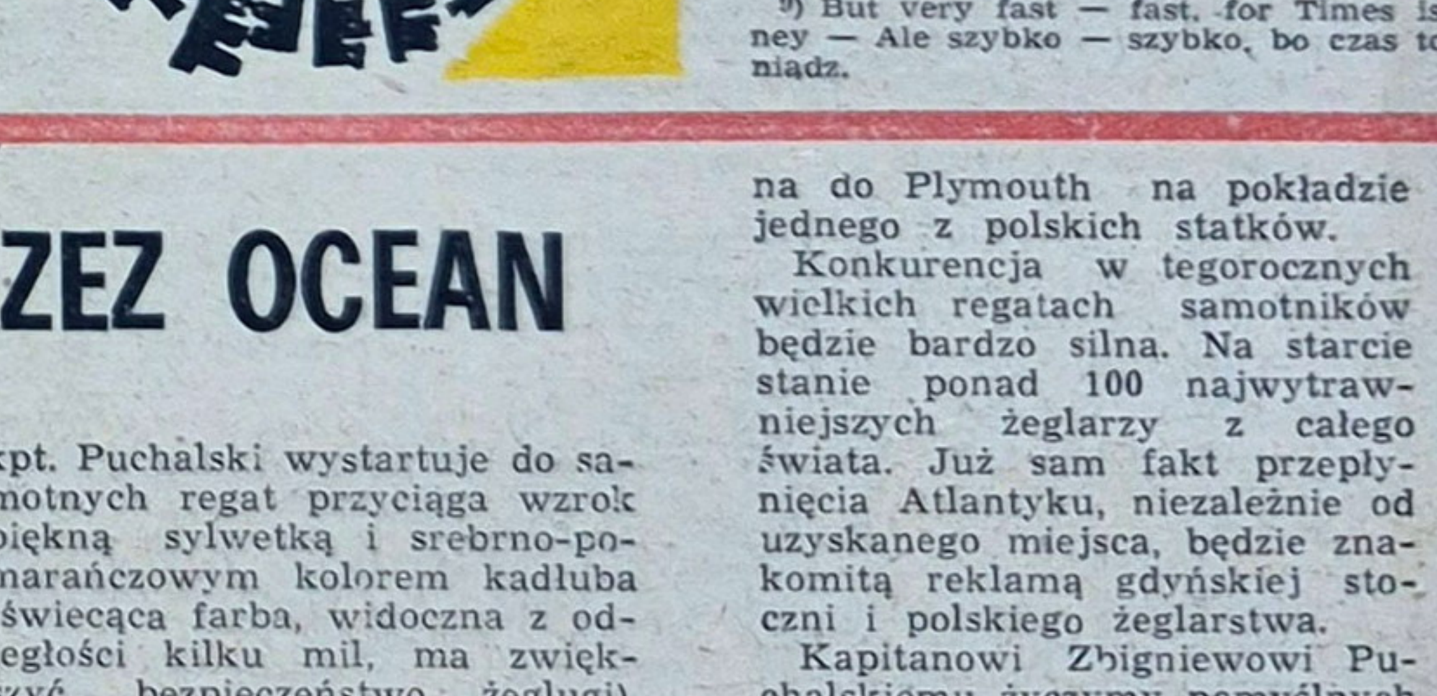

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (16)

Słowo „niewolnica" chodziło jednak staremu po głowie. Czy był to chytry wybieg ze strony nadzorcy, żeby mieć pretekst do wejścia na pokład w pościgu za białą dziewczyną, czy też... przecież istnieją Murzyni, którzy są prawie tak biali lub nawet bielsi od swoich panów. Tej przykrej niepewności trzeba szybko położyć kres.

— Bill — powiedział Poleridge zwracając się do sternika — miej oko na czółno, a gdyby zawróciło, daj mi znać. W żadnym wypadku ten łobuz nie wejdzie w nocy na pokład, choćbym miał tu dziesięciu Murzynów, należących do jego szefa. Jeżeli ma jakiś interes do nas, niech przyjdzie jutro lub... niech napisze do nas — zakończył i zabierając strzelbę opuścił pokład.

— Halo, Jack! — zawołał zdumiony widząc chłopaka w kajucie. Jack trzymał w swoich dłoniach rękę dziewczyny. — Czy wiesz, co powiedział ten łotr, pan Hoof, kiedy podpłynął do nas czółnem?

— Prawdę, mężu... — szepnęła pani Betsy.

— Do diabła! — zawołał wystraszony Jankes.

Dziewczyna, którą przeszedł dreszcz grozy, ukryła twarz w dłoniach. Jack jednak nie był tak złej myśli. Znając dobre serce pani Poleridge, zrobił już uprzednio wszystko, co mógł, by pozyskać dla siebie jej przychylność. Co go obchodziły prawa właścicieli niewolników? — myślał. — Tu, przed sobą, miał biedne, zmaltretowane stworzenie, jedną z tysięcy ofiar, spływających nieustannie krwią pod razami oprawców. Nieszczęśliwa dziewczyna uciekła pod ich opiekę i poprzysiągł oddać za nią swoje życie. Stary Jankes podchodził do tej sprawy bardziej na zimno. Już nieraz był w Luizjanie i w innych stanach, gdzie panuje niewolnictwo, i dobrze sobie zdawał sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie się naraża. W żadnym wypadku nie miał zamiaru ryzykować swoim mieniem i wolnością po to, aby ratować zbiegłą niewolnicę. Spokojnie odłożył na swoje miejsce strzelbę, rzucił długie, badawcze spojrzenie na zbolałą dziewczynę i szykując się do wyjścia z kajuty, powiedział:

— No tak, wobec tego strzelba nie jest mi potrzebna... szkoda, że wcześniej o tym nie wiedziałem.

— Co zamierzasz uczynić? — zapytała pani Poleridge chwytając męża za rękę.

— Co zamierzam uczynić? — powtórzył Jankes patrząc na nią ze zdziwieniem. — Przywołać czółno i oddać ją w ręce właściciela. Czy sądzisz, że mam ochotę, żeby szeryf najbliższego miasta zlicytował mój dobytek, a mnie samemu kazał zawrzeć znajomość z więzieniami Luizjany? Chyba byłbym niespełna rozumu.

— Kochanie, ale przyjrzyj się wpierw tej dziewczynie — błagała pani Poleridge, której serce ścisnęło się na myśl, że nieszczęśliwa znów mogłaby się dostać w ręce swych oprawców. — Spójrz... — powiedziała odciągając dłonie dziewczyny od jej twarzy, zalanej łzami. — Spójrz na to dziecko, białe jak kwiat wiśni, spójrz na tę uroczą twarzyczkę — kubek w kubek podobna do mojej siostry Lucy. I popatrz tutaj — ciągnęła dalej, silnym ruchem podnosząc dziewczynę i pokazując staremu jej pokrwawione plecy. — Popatrz na to... tak oto znęcali się nad tym biednym dzieckiem i bili z powodu marnego psa, którego pożarł aligator... i to są ludzie?

— Hm... — odezwał się kupiec — prawdę mówiąc, to okropne, przeraźliwie okropne, i to całkiem wygląda na tego łotra, który tam płynie swoim czółnem, ale prawo jest

po jego stronie, i trudna rada! Gdybym tę dziewczynę miał na swojej farmie w Indianie, można by było na ten temat porozmawiać i znalazłyby się środki i sposoby, żeby ją przewieźć do Kanady. Tu jednakże całe moje mienie i wszystkie chęci nic by nie zdziałały wobec miejscowych ustaw. Wystarczy, żeby ten łotr popłynął za nami, wysiadł jutro w dzień w najbliższym miasteczku i zameldował całą sprawę. A wtedy nie zdążymy się obejrzeć, a na pokładzie zjawi się szeryf i konstabl, a że na to się nie narażę, to chyba na tyle mnie znasz.

— I naprawdę chciałbyś wydać to dziecko? — zapytała go pani Betsy.

— Gdybym zawczasu wiedział, jak sprawy stoją, nigdy bym jej nie wziął na łódź. Ale i teraz jeszcze nie wszystko stracone. Nadzorca będzie zadowolony, kiedy odzyska z powrotem swoją własność, a my spokojnie popłyniemy dalej. Przecież nie jestem w stanie uwolnić wszystkich niewolników, żeby zaś zacząć od niej, nie zaryzykuję ani mego mienia, ani szyi. Już przestań mówić, przecież wiesz, że i tak nic nie wskórasz.

— To pozwól jej chociaż odpłynąć gdziekolwiek na ląd, na jej własnym kajaku! — prosiła jego żona.

— W ten sposób nie pozbędziemy się tych łotrów — mruknął stary. — Albo zauważą kajak z tą jasną sukienką i wtedy nie ujdzie im, albo popłyną za barką i Bóg wie, jak mnie urządzą w najbliższej miejscowości.

— Wydajcie mnie — powiedziała nagle dziewczyna cichym, ale zdecydowanym głosem. — Czuję, że nie mam prawa narażać państwa na takie niebezpieczeństwo, a i tak jestem zgubiona. Gdybym nawet uszła tutaj w las, co by mi to pomogło? Na pustkowiu zginęłabym, a wszędzie w miejscach zamieszkałych panują te same okropne prawa, które czynią mnie wyklętą. Wydajcie mnie! Przecież nie mam już żadnego wyboru... muszę umrzeć...

— A może jednak... — odezwał się poważny i spokojny głos. Był to Jack, który przez cały czas dramatycznej rozmowy stał w kącie kajuty. — Czy mi zaufasz dziewczyno?

— Tobie, Jack? — zapytał Jankes. — Co ci, chłopcze przyszło do głowy? Łódź odpowiada za czyny załogi i nie ma znaczenia, czy ja ją ukryję tutaj, czy kto inny.

— Wiem o tym — powiedział marynarz spokojnie — wiem również, że nie może jej pan uratować, nawet gdyby pan chciał, a ja sam nie pomyślałem o tym, tak mnie zamroczył niepokój. To biedne dziecko nie da sobie rady, nawet w kajaku. Wiosłować umie dobrze, ale jest tak osłabiona biciem, że szybko by się zmęczyła. Przemyślałem to wszystko... będę jej towarzyszył.

— Bzdura! — żachnął się Jankes. — I ty sądzisz, że na tym małym kajaku uda ci się ujść pogoni łodzi o czterech wiosłach? Po upływie pół godziny dogonią ciebie, a co potem? Nie radzę ci mieć do czynienia z tymi właścicielami niewolników. I tak są wściekli na ludzi z Północy za naszą akcję przeciwko niewolnictwu, a gdybyś wpadł w ręce takiej bandy, powiesiliby ciebie na najbliższym drzewie — na przekór wszystkim sądom i szeryfom.

— Chyba że mnie schwytają żywego! — śmiał się szyderczo marynarz. — Ale kto tam jest w tej łodzi? Jeden biały łotr i czterech Murzynów.

— Jest ich więcej, niż ci się zdaje, mój chłopcze — powiedział stary. — Nadzorca na pewno wziął ze sobą tylko takich ludzi, na których może w pełni polegać. I dokąd masz zamiar się udać? Na prawo jest Luizjana, na lewo — Missisipi... Jeden stan jak i drugi są stanami niewolniczymi. Jeden jak i drugi bardzo skrupulatnie i surowo stosują ustawy. Przypuśćmy zresztą, że dotrzesz szczęśliwie do wolnego stanu, to i tam nawet nie znajdziesz ochrony prawnej, bo nasze wolne stany również wydają zbiegów murzyńskich.

— Wiem o tym wszystkim — powiedział spokojnie Jack — wszystko dokładnie przemyślałem i mój plan jest nieodwołalny. Pan już za nic nie będzie odpowiedzialny, jeśli dziewczyny tu nie znajdą. Nikt panu nie dowiedzie, że była na pokładzie, a dla jakiejś tam nieprzyjemności nie pozostawi pan przecież tej nieszczęsnej dziewczyny okropnemu losowi? Zresztą, gdyby nawet pan tak chciał — szybko i z mocą dodał młodzieniec, pożerany dziką pasją — gdyby mi pan nawet odmówił swego przyzwolenia, przysięgam panu, że na przekór panu i wszystkim zabiorę stąd dziewczynę, albo... razem z nią zginę. W tym wypadku wina za moją krew spadnie na pana i nie wiem, jak będzie pan mógł pokazać się na oczy mojemu ojcu, pańskiemu przyjacielowi z lat młodzieńczych.

— A to ci wyszczekany facet! — dziwił się stary nie na żarty, przyglądając się marynarzowi. — Teraz to rozpuścił buzię, a dotychczas jakby do trzech nie potrafił zliczyć... i co, chcesz zdezerterować z łodzi?

— Już nie jestem panu potrzebny — powiedział Jack, któremu kamień spadł z serca, gdy usłyszał pytanie swego szefa. Był już pewny, że Poleridge nie sprzeciwi się jego zamiarowi. — Rzeka jest tutaj szeroka i głęboka, a niebezpieczeństwo jest już poza nami. Niech mi pan wypłaci moje wynagrodzenie — tylko tyle, ile mi się należy — a resztę sam załatwię.

— A dziewczyna? — zapytał stary patrząc na nią badawczo.

C.D.N.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-45. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zam. 2146 A-96

RADZIECKIM PIONIEROM — HARCERSKIE CZUWAJ
ŚWIĘTO BRATERSKIEJ PRZYJAŹNI

W DNIU 22 MAJA odbyła się w Teatrze Wielkim w Warszawie zorganizowana przez Związek Harcerstwa Polskiego uroczysta akademia poświęcona 50 rocznicy powstania Pionierskiej Organizacji im. Włodzimierza Iljicza Lenina. Wśród wielu gości na sali obecni byli: tow. Edward Babiuch, członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR; tow. Stanisław Piłotowicz, ambasador Związku Radzieckiego w PRL, tow. Jerzy Kuberski, minister Oświaty i Wychowania.

Zebranych gości powitał Naczelnik ZHP, hm PL Stanisław Bohdanowicz Złożył on w imieniu 2-milionowej organizacji harcerskiej serdeczne życzenia naszym przyjaciołom jubilatom — radzieckim pionierom leninowcom.

W części artystycznej wystąpiły najlepsze zespoły harcerskie z całego kraju oraz radzieccy pionierzy ze szczepu im. Zoi Kosmodemiańskiej. (ek)

Centralne uroczystości z okazji 50-lecia Organizacji Pionierskiej im. W. I. Lenina odbyły się 19 maja na Placu Czerwonym w Moskwie. Foto: CAF

KW

Marek „kiwa" wszystkich naokoło. Udaje mu się to doskonale. Nauczyciele są przekonani, że jest wzorem ucznia. Jego kolega, Jacek, ma wątpliwości czy Marek postępuje słusznie, ale jednocześnie jest on dla niego niedoścignionym ideałem.

Na podstawie tego zdarzenia zadaliśmy w Klubie pytanie — „KOGO SIĘ KIWA?"

GŁUPOTA

W szkole mojej koleżanki istniał zwyczaj „kiwania" wszystkich, łącznie z kierownikiem. Zachorował tam nauczyciel matematyki a w wyniku choroby doznał zaburzeń nerwowych. Dzięki opiece lekarzy wyzdrowiał i wrócił do szkoły.

Pewnego razu, a był to maj i piękna pogoda więc nikomu nie chciało się uczyć, zadał do powtórzenia dużą część materiału. Chyba najgłupszy uczeń w klasie wymyślił, że go oszukają. Gdy zaczął sprawdzać wiadomości, uczniowie podnieśli protest. Zaczęli krzyczeć, że się pomylił, że nic nie zadał. Najpierw nie wierzył, a w końcu wyszedł zrezygnowany z klasy, bo przecież wszyscy twierdzili to samo. Wrócił strach o zdrowie.

Na szczęście znaleźli się tacy, którzy natychmiast zawiadomili o wszystkim kierownika. To dopiero było „kiwanie"! Wszystkim zmniejszono stopnie ze sprawowania. Teraz już nikt nie „kiwa" tam nauczycieli. Boją się.

Scarlett

ZAZDROŚĆ

Jest rzeczą normalną i powszechną że jeden człowiek ma więcej sprytu, drugi mniej. Typowym przykładem sprytnego człowieka jest Marek.

Jacek zdaje sobie sprawę z metod postępowania Marka. Nie ma mu nic do zarzucenia, ale... coś go jednak „gryzie". Jest to zazdrość, że jemu nie wiedzie się w życiu tak jak Markowi.

Moim zdaniem na trochę sprytu każdego stać. Uważam, że Marek nie robi nikomu krzywdy. Przecież zanim zdobył to zaufanie to musiał się nieźle napracować. Jacek trochę przesadził.

Czytelniczka

ROZPOZNANIE CHOROBY

Odpowiadam, że po przebadaniu pacjenta, Marka N., dokonałam rozpoznania choroby. Pierwszy objaw — krótkowzroczność, zalecam więc zapobiegające wadzie lekarstwo: pacjent musi nosić okulary.

Radzę ci, Marku, postarać się o te „okulary" bo gdy będziesz zwlekał, możesz stać się niewidomym.

Biedaku! Wystarcza ci to, że mówią o tobie — dobry uczeń — lecz ty sam wiesz, że w twojej głowie jest pusto.

Oszukując otoczenie, sam pogrążasz się w ciemnościach. Gdy założysz „okulary" zobaczysz życie pełne skomplikowanych rzeczy, do zrozumienia których potrzebna jest wiedza prawdziwa. „Okulary" zmuszą cię do nauki, uchronią przed kalectwem. Takie „okulary" pomogły już niejednemu.

Barbara-lekarz

KOGO SIĘ KIWA?

Foto: Wł. Juzwik

DO KOGO ŚWIAT NALEŻY?!

U nas „prymusem" jest Mariusz, który uczy się „śpiewająco". Nauczyciele go lubią i ma u nich znakomitą opinię. Podobnie jak Marek stawiają go nam za wzór. Klasa mu zazdrości. Często nie przygotowuje się do lekcji i wtedy siłą zmusza koleżanki, by dały mu odpisać zadanie. Kiedyś był naprawdę dobrym uczniem, teraz „kiwa" wszystkich wygrywając na opinii. Poza szkołą pali papierosy, urządza awantury. Kiedyś byliśmy na obozie i zachowywał się tam wprost skandalicznie, ale wszystko mu jakoś uchodziło, bo ma dobrą opinię, a to wystarczy. Do tego jest bardzo ładny i to też mu zyskuje sympatię.

Sądzę, że takich Mariuszów i Marków znajdzie się więcej. Są święcie przekonani, że świat do nich należy!

Sylwia

A Ty, co sądzisz na ten temat? — głupota, zazdrość, choroba...?! A może coś innego, a może wcale nie tak?!

- Zastanów się!
- Napisz!
- Klub Nastolatków czeka na Twój list! (Na kopercie zaznacz: — „Kogo się kiwa?")

Oprac. R. JABŁOŃSKA
Foto: K. Adamowski

KUKURUŻNIK

Jaka jest oficjalna nazwa samolotu „Kukuruźnik"? — pyta Zenek Kowalik z Siedlec.

Kukuruźnik, to dwupłatowy samolot dwumiejscowy skonstruowany przez inż. Polikarpowa w 1929 r., zwany PO-2. Właśnie PO-2 to oficjalny symbol tego samolotu (od nazwiska inżyniera). Posiada konstrukcję drewnianą, kabiny są odkryte. Prędkość maksymalna 147 km/godz., pułap 4000 m, zasięg do 430 km.

Kukuruźnik — to samolot „do wszystkiego". Na nim szkolili się polscy piloci w ZSRR, w te samoloty wyposażony był pułk nocnych bombowców „Kraków", sformowany w kwietniu 1944 r. w Grigoriewskoje. Pułk odznaczył się zwłaszcza w czasie walk o Pragę oraz w niesieniu pomocy powstańczej stolicy, dokonując we wrześniu 1944 r. zrzutów broni, amunicji, żywności i lekarstw. (jk)

Wyciąć — Wypełnić — Przesłać

Z atrakcyjną mapą turystyczną w ręku ruszamy na szlak wakacyjnych wędrówek. Zakupić je można w Powszechnej Księgarni Wysyłkowej, Warszawa, ul. Nowolipie 4.

ZAMOWIENIE HS/25/72

Mapy turystyczne

Ilość egz.	Tytuł	Cena zł
.....	BESKID ŚLĄSKI I ŻYWIECKI	10.—
.....	BIESZCZADY	10.—
.....	GÓRY KACZAWSKIE	10.—
.....	GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE	10.—
.....	OKOLICE BYDGOSZCZY	10.—
.....	OKOLICE GRYBOWA	10.—
.....	OKOLICE KAZIMIERZA DOLNEGO	10.—
.....	OKOLICE OLSZTYNA	10.—
.....	OKOLICE POZNANIA	10.—
.....	OKOLICE SZCZECINA	10.—
.....	OKOLICE WARSZAWY	10.—
.....	PASMO BABIOGÓRSKIE I JAŁOWIECKIE	10.—
.....	POJEZIERZE DRAWSKIE	10.—
.....	POJEZIERZE KASZUBSKIE	10.—
.....	POGÓRZE DYNOWSKO-PRZEMYSKIE	10.—
.....	Faliński J. B. — PUSZCZA BIAŁOWIESKA	10.—
.....	ROZTOCZE ŚRODKOWE	10.—
.....	ŚWINOUJŚCIE, WOLIN, KAMIEŃ POMORSKI	10.—
.....	WYŻYNA KRAKOWSKO-CZĘSTOCHOWSKA	10.—
.....	TATRY I PIENINY	10.—

Mapy samochodowo-krajoznawcze

.....	WOJEWÓDZTWO BIAŁOSTOCKIE	10.—
.....	WOJEWÓDZTWO GDAŃSKIE	10.—
.....	WOJEWÓDZTWO KOSZALIŃSKIE	10.—
.....	WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE	10.—
.....	WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE	10.—
.....	WOJEWÓDZTWO OPOLSKIE	10.—
.....	WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE	10.—
.....	WOJEWÓDZTWO SZCZECIŃSKIE	10.—
.....	WOJEWÓDZTWO WARSZAWSKIE	10.—
.....	POLSKA MAPA CAMPINGÓW. Rok wydania 1969	10.—

Zamawiam wyżej wymienione ilości map i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA:

.....
Nazwisko i imię

.....
poczta — powiat

.....
Miejscowość, ulica, nr domu

.....
województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

....
data podpis

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa — 1
ul. Nowolipie nr 4

K-13/26

Spróbuj Rozwiązać

Zadanie polega na odgadnięciu wyrazów pomocniczych o poniższych znaczeniach i wpisaniu ich na miejsce liczb, znajdujących się przy każdym z nich, przy czym należy pamiętać, że takim samym liczbom odpowiadają takie same litery. Następnie na miejsce liczb widocznych w diagramach podstawić odpowiadające im litery (z odgadniętych wyrazów pomocniczych) i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie (przysłowie mongolskie). Ciekawostką tego zadania jest to, że rozwiązania obydwóch diagramów są identyczne oraz, że zadanie można rozwiązywać w różne sposoby, a mianowicie:

a) można rozwiązać tylko górny diagram,
b) można rozwiązać tylko dolny diagram,
c) w razie trudności w rozwiązywaniu można wykorzystać obydwa diagramy,
d) można z koleżanką lub kolegą rozegrać mecz, kto szybciej rozwiąże jeden z diagramów (ustalony uprzednio przez losowanie).

Znaczenie wyrazów pomocniczych (1)
dostojnik arabski — 6 — 7 — 5 — 4 — 8
jedno z naszych bogactw naturalnych — 16 — 12 — 1 — 9 — 5 — 17
dzieło agresora — 8 — 14 — 11 — 14 — 10 — 15
przyszły lekarz — 13 — 5 — 2 — 3 — 18

4	14	18	5	17	16	7	•	5	9	8	•
15	10	9	•	7	6	14	13	•	3	2	1
•	12	9	6	•	7	6	5	9	11	10	•
5	9	8	•	7	6	5	4	•	3	2	1

MA BLIŹNIĘTA W BLIŹNIĘTA

1	2	3	•	4	5	6	7	•	8	9	5
•	10	11	9	5	6	7	•	6	9	12	•
1	2	3	•	13	14	6	7	•	9	10	15
•	8	9	5	•	7	16	17	5	18	14	4

Znaczenie wyrazów pomocniczych (2)
przegub ręki — 18 — 9 — 10 — 15
zwolnienie kogoś z zajmowanego stanowiska — 2 — 3 — 13 — 9 — 6 — 4 — 14
rekwizyt malarza — 11 — 12 — 2 — 7 — 5 — 17
ptak dalekiej północy — 11 — 9 — 8 — 1 — 16 — 9 — 8

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce „Bliźnięta nr 5". Do rozlosowania bony książkowe.

DLA WAS

Polskie Radio przygotowało magazyn pt. „KSIĘGARNIA NAPRAWDĘ NASZA", który zostanie nadany w najbliższy poniedziałek, 5 CZERWCA, o godz. 15.05 w programie I. Na końcu tej audycji ogłoszony będzie konkurs. Kto odpowie na trzy pytania dotyczące książek wydawanych przez „Naszą Księgarnię", ma szansę wziąć udział w losowaniu licznych nagród w postaci poszczególnych serii wydawniczych. Kto zaś najciekawiej napisze odpowiedź na czwarte specjalne pytanie, otrzyma wartościową nagrodę rzeczową (jaką? — to na razie tajemnica). Żeby ułatwić Wam start w tym konkursie, wszystkie pytania wydrukujemy we wtorkowym numerze „Świata Młodych" (z dnia 6 czerwca br.).

Dalsze radiowe zapowiedzi w następnych numerach. (tk)

Gdybyśmy chcieli kiedykolwiek sporządzić listę książek przeczytanych przez każdego z Was, to z pewnością okazałoby się, że większość z nich została opatrzona znakiem „NASZA KSIĘGARNIA". Nic w tym dziwnego, bo przecież ta właśnie oficyna wydawnicza zajmuje się przygotowaniem lektur dla młodych czytelników. I to już od 50 lat. Z okazji tego pięknego jubileuszu

ŚCIĄGA Z MATMY

Na prośbę wielu czytelników zamieścimy w następnym numerze drugie wydanie — poprawione i uzupełnione — „Ściągi z matmy". Książeczka przyda się wszystkim absolwentom ósmych klas, którzy będą zdawać egzaminy wstępne do szkół średnich.

REDAKCJA

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

CZEŚĆ!

Dziękuję Dorocie Romańskiej za książeczkę z dowcipami wykonaną bardzo ładnie. Dorota pisze, że wszystkie wycinki wklejone do książeczki pochodzą z „Karuzeli" i tak chyba powinien zawsze robić każdy szanujący się „szperacz". Pod każdym wyszperanym dowcipem podpisać źródło, czyli skąd dowcip pochodzi.

O powstaniu niezwykłego klubu donosi mi pewien czytelnik. Jest to KLUB „RZEPOŚMIECHACZY" w Lipówce koło Pińczowa. Podobno na przewodniczącego klub wybrał największego wesołka, który zabrawszy głos śmiał się całe 20 minut! Klub cierpi jednak na chroniczny brak powodów do śmiechu i cotygodniowy odcinek RZEPA nie wystarcza nawet na jedno zebranie.

Specjalnie dla członków klubu zamieszczam nadesłaną mi przez Marka Zakrzewskiego z Parczewa anegdotę o Balzaku:

„Do mieszkania pisarza zakradł się nocą złodziej. Słysząc miarowy oddech śpiącego gospodarza domu, spokojnie zaczął manipulować wytrychem przy szufladkach biurka. W pewnej chwili w pokoju rozległ się gromki śmiech Balzaka. Przerażony, ale i zdumiony złodziej wykształcił:

— Panie, co pana tak rozśmieszyło?

— Jak to co? W nocy, bez światła chce pan znaleźć w moim biurku pieniądze, których ja nie znajduję w nim w biały dzień!

*

A oto literkowe rysunki Andrzeja Kurzępy. Łódka i słoń.

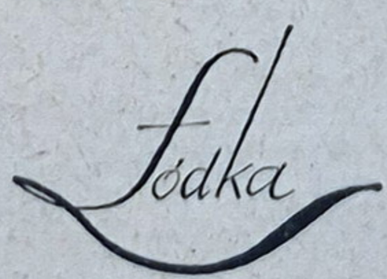

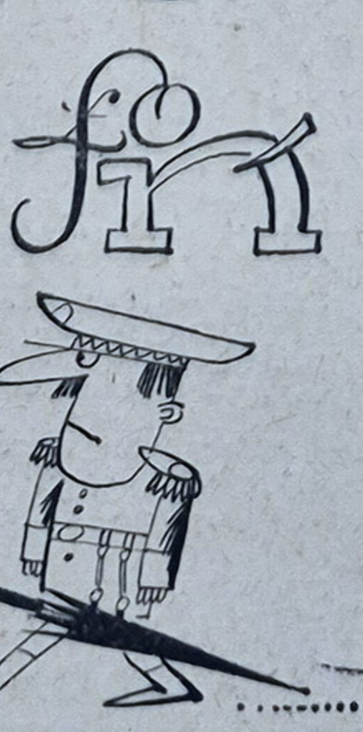

Tyle na dziś. Pozdrawiam Was, piszcie!

RZEP

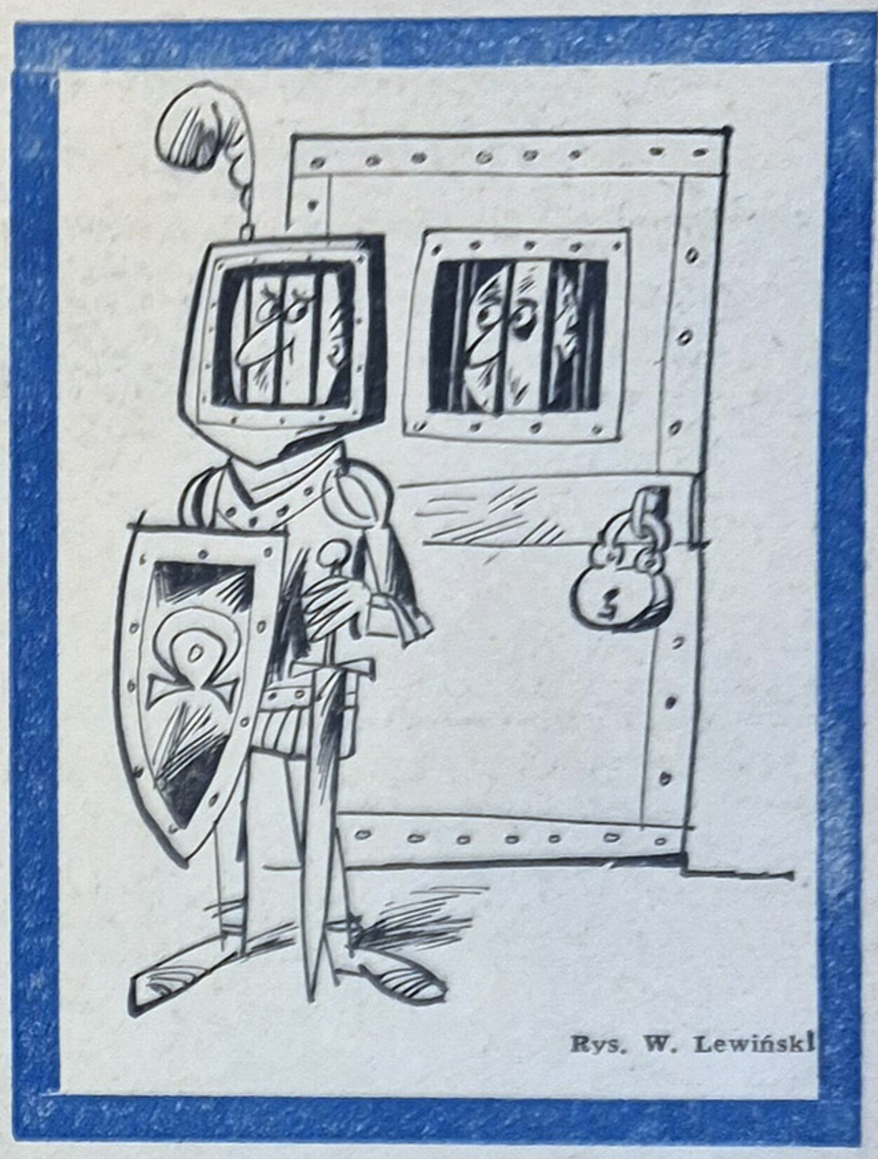

Rys. W. Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

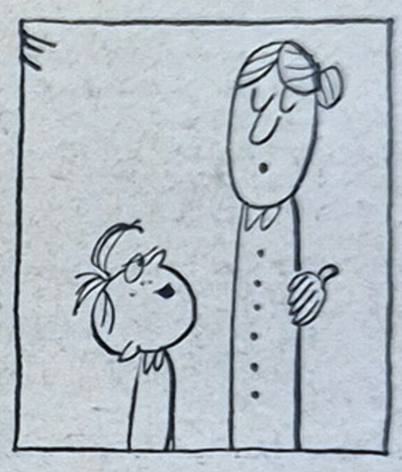

— Kaziu, w kredensie były dwie gruszki a teraz jest tylko jedna. Jak mam to sobie wytłumaczyć?
— Tylko tak, mamusiu, że tej drugiej nie zauważyłem!

Zdzisław Sierański

— Mamo, chodź! Przewróciłem drabinę!
— No, niech się tylko ojciec dowie!
— Tata już wie!

Ala Terelak

— Proszę pani, zostawiła pani paczkę w autobusie!
— Ach, drobiazg, jest to śniadanie dla mego męża, który pracuje w biurze rzeczy znalezionych.

„Danuta z Grodkowa"

— Ile lat ma wasza babcia?
— Nie wiem, my mamy babcię bardzo dawno.

Grażyna Kulawik

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Grażynka Kulawik z Zakopanego.